

Siedziała po turecku na łóżku opierając się i kaloryfer i parapet, za plecami miała okno otwierające się szeroką perspektywą na wieczorne, granatowe niebo. W dłoniach miała chusteczkę, a po twarzy płynęły jej ciurkiem łzy. Nawet ich nie ocierała. Przestało to już mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Siedział po turecku na łóżku mając za plecami ciemny pokój i puste mieszkanie. On by widział ten bajkowy pejzaż za oknem, gdyby nie wpatrywał się z takim napięciem w jej twarz, nie próbował usilnie nawiązać chociaż najcieńszej nici kontaktu wzrokowego.

- Nie milcz! Zrób coś! Powiedz cokolwiek! Nienawidzę ciszy! A teraz tylko ona pozostała! Nic już nie ma! Nic...

To słowo wisiało w pustej przestrzeni pomiędzy nimi. Niby pół metra, niby na wyciągnięcie ręki, a jednak setki kilometrów i szklana ściana. Bariera nie do przejścia.

Schylił głowę, gorączkowo próbował schwytać uciekające słowa, próbował poskładać je w jakąś spójną wypowiedź.

- Popatrz.

- Niby na co...?

Przyklęknął na łóżku, wziął ją za rękę, odwrócił do okna. Oparła się na kolanach, dłonią wsparła o parapet. Klęczał tuż za nią, wziął za obie ręce, przytulił policzek do jej głowy.

- Popatrz. Jest coraz ciemniej. Z każdą sekundą gaśnie więcej kolorów. Ale jest coś jeszcze. Im ciemniej tym więcej gwiazd. Małych światełek. Niezliczonych. A każda z nich za jedno „przepraszam”, „kocham cię”, „jesteś śliczna”... za te wszystkie słowa, których nie mówię, bo... Bo nie wiem czemu. Bo się boję? Bo nie umiem? Bo ciągle wiem niewystarczająco dużo o tym co powinienem umieć zrobić czy powiedzieć? Teraz widać tylko kilka z nich. Ale przecież wiesz, że jest ich o wiele więcej, nawet jak ich nie widzisz. A niżej kolejne światełka. Tym razem te zapalone przez ludzi. Po jednym na te wszystkie słowa, które Ci powiedziałem. Popatrz o ile mniej niż powinienem...

Przerwała mu w pół zdania.

- Gwiazdy? Słowa? Obietnice? Co ty w ogóle opowiadasz!? Tam nie ma nic! Ciemność, zimno, pustka i tylko gdzieś tam rozbłyski kolejnych wypalających się kul... Złudzenia optyczne, chemia, fizyka, naturalne zjawiska. Żadnych cudów, metafor i magii. Nie dorabiaj ideologii tam gdzie jej nie ma. To głupie.

- Może głupie, nie powiem, że nie. Ale ze szczerego serca. Nie pokażę ci inaczej jak ja to widzę i czuję. Zrozum. – Przytulił ją mocniej. – Może i jestem idiotą. Ale ten idiota cię kocha. Bardzo.

Minęła dłuższa chwila dzwoniącej ciszy. Przysiadła na piętach, oparła głowę o jego ramię, przymknęła oczy i szeptem, żeby nie rozpraszać panującej ciemności zaczęła mu szeptać do ucha.

- To po prostu mi to mów. Szczerze i otwarcie. Nie baw się w metafory, nie cuduj i nie pokazuj mi gwiazd. Tylko mnie kochaj i tylko to pokazuj. Nie chcę więcej.